

Wacława Szelińska

**Laudatio ad honorem**

**professoris Georgii Jarowiecki**

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Drogi Jubilate

Tej laudacji nie sposób zacząć inaczej, niż: już starożytni Rzymianie..., i rzeczywiście już starożytni Rzymianie mawiali: „de iubilaeo nil nisi bene”. No, może trochę tę sentencję zmodyfikowałam, ale mówimy o Jubilacie i to „nil nisi bene” jest tu najbardziej na swoim miejscu. Aby jednak nie popadać w pokusę nadmiernego wyliczania owego „bene”, snując już in principio długie wywód o cnotach, zaletach, dokonaniach i pracach Szanownego Jubilata, nie ulegając przy tym chęci odmieniania przez wszystkie przypadki jego osoby, według recepty Boya: „Odmiany wszak prawa znacie, trudności nie będzie zatem; więc: jubilat, jubilate, jubilata, z jubilate”, ja podam inny porządek rzeczy. Bo może o Jubilacie można zacząć i tak?

Jest zwykły szary dzień pracy. Poniedziałek. Na korytarzach kręcą się studenci, pracownicy Katedry spieszą do zajęć, pełno ruchu i gwaru, tu zamykają się jakieś drzwi do sali wykładowej, tu asystent dźwiga naręcze książek do ćwiczeń, tu mrużą komputery, a w sekretariacie kilka osób: Pani Danusiu, czy jest profesor? No, tak w ogóle to jest, ale właśnie ma wykład, a potem seminarium z IV rokiem. A potem? Potem to już jest właśnie umówiony na posiedzenie Komisji Prasoznawczej i jako przewodniczącemu nie wypada mu się spóźnić. No, rzeczywiście nie wypada! A jeśli zdąży – dodaje p. Danusia – to może jeszcze wpadnie do Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich, bo coś tam jeszcze trzeba uzgodnić przed najbliższą Radą Naukową.

A jutro? Jutro rano jedzie do Warszawy, bierze udział w przewodzie habilitacyjnym p. Ewy Cytowskiej w Instytucie Historii PAN.

A pojutrze? We śróde? – od rana Pan Profesor ma zajęcia, potem przewodniczy egzaminowi doktorskiemu magistra z Kielc, potem posiedzenie w Komisji Prasoznawczej PAN na Sławkowskiej, a jeszcze czekają na niego w Centralnym Ośrodku Metodycznym Studiów Nauczycielskich.

Jest w końcu czwartek – Profesor jest w gabinecie, przyjmuje między wykładami a zebraniem naukowym czy organizacyjnym Katedry, można porozmawiać, najlepiej krótko, bo parę osób czeka i każdy ma sprawę. I każdy tę sprawę załatwi! Wyjdzie z gabinetu w poczuciu, że tę chwilę z Szefem miał tylko dla siebie, że poświęcono jego problemowi uwagę, że dano mu radę i wskazówkę, a czy to będzie przyjemne i krzepiące poglaskanie po główce, czy ojcowskie memento przyłożone nieco poniżej – to każdy z tych gestów będzie właśnie ową właściwą otrzymaną wskazówką.

Po tych profesorskich karesach, w piątek znów codzienny kierat. Może Szef wpadnie na chwilę do Katedry zaraz z rana, bo potem otwiera i przewodniczy konferencji polsko-ukraińskiej, wygłosi też referat, a w przerwie czeka już ktoś umówiony z ODN z Tarnowa.

Sobota – non stop zaoczní – wykłady, seminaria, konsultacje.

O niedzielę nie wypada się już pytać. Jubilat, choć profesor, też człowiek.

I tak toczy się dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, i tak się utoczyło 40 lat! 40 lat wykładów, seminariów, konferencji, rozmów, wyjazdów, wygłoszonych referatów i odczytów, odbytych komisji i posiedzeń, zatwierdzonych doktoratów i habilitacji, promowania magistrów i z trudem wyluskanych godzin na własną pracę naukowo-badawczą. Powiedzieć by można zwykły dzień, miesiąc, rok uczonego, kierownika placówki, dydaktyka, pedagoga, organizatora nauki, członka instytucji naukowych. Zwykły dzień. A czy zwykły też dla uczonego, w którego biografii można wpisać, że tkwiąc korzeniami we własnej Uczelni i nigdy nie sprawiając jej najmniejszego zawodu, równolegle udzielał się hojnie w życiu naukowym poza Uczelnią? Wygłaszał liczne odczyty w ramach Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza w Warszawie, Grudziądzu, Rzeszowie, brał udział w konferencjach naukowych polonistycznych, prasoznawczych i pedagogicznych, prezentując referaty i zabierając głos w dyskusjach w wielu instytutach naukowych i na wielu uniwersytetach: Wrocław, Warszawa, Lublin, Katowice, Szczecin, WSP w Kielcach, ośrodkach metodycznych w Gorzowie Wielkopolskim, Przemyślu, Wrocławiu. Przy tym ściśle współpracował Pan Profesor z placówką najbliższą – Polską Akademią Nauk, przede wszystkim z Oddziałem w Krakowie – od 1966 r., a więc przez trzy czwarte swego świadomego życia naukowego, jako członek jej Komisji Historycznoliterackiej; od 1975 jako wiceprzewodniczący; a następnie sekretarz naukowy Komisji Nauk Pedagogicznych; od 1977 jako członek a po kilku latach również sekretarz naukowy, a następnie przewodniczący Komisji Prasoznawczej.

Prasoznawstwo jest też jedną z dziedzin, której Jubilat poświęcił znaczący obszar w swojej bogatej i różnorodnej twórczości naukowej. Historia prasy, bibliografia prasy, liczne publikacje, rozprawy i recenzje z tematyki czasopism pedagogicznych, z zakresu prasy konspiracyjnej, w tym m.in. krakowskiej, Armii Krajowej, młodzieżowej, ale też z zakresu prasy dla dzieci i młodzieży okresu międzywojennego, również z dziejów prasy krakowskiej po 1945 roku niemal do chwili obecnej (do 1993 r.) – dały Panu Profesorowi czołową pozycję badacza prasy konspiracyjnej lat wojny 1939–1945 i uczyniły Go najwybitniejszym znawcą prasy Krakowa. Inicjatywy zaś

ostatnich lat w kierunku podjęcia studiów nad prasą lwowską, dopełniły obrazu zaangażowania Profesora w eksplorację na tym również polu badawczym.

Na te wszystkie dokonania nakładały się liczne sesje, sympozja naukowe, seminaria i konferencje w różnych ośrodkach naukowych, gdzie Jubilat prezentował rezultaty swoich badań nad prasą konspiracyjną, życiem literackim i kulturalnym w czasie okupacji. Stworzył też własny ośrodek badań prasoznawczych, wykształcił i wprowadził w arkana prasy w wielorakim aspekcie wcale niemałe grono współpracowników i uczniów.

Ale prasoznawstwo to tylko część zainteresowań Jubilata. Z równą pasją i efektownymi dokonaniem wypowiadał się On w dziedzinach i zagadnieniach historyczno-literackich, które zaczęły się już przy początkach kariery naukowej Profesora od spotkania z Kraszewskim w pracy magisterskiej w 1957 r. i doktorskiej w 1964 r., a potem owocowały licznymi publikacjami źródłowymi, zarówno na temat samego Józefa Ignacego, jego biblioteki, jego powieści historycznej, jak i też o prozie historycznej Władysława Reymonta, o pismach krytyczno-literackich Marii Konopnickiej.

Nie zabrakło również na przestrzeni tych 40 lat pracy Jubilata elementów pedagogiczno-metodycznych. Świadczą o tym prace o funkcjonowaniu dydaktyki szkoły wyższej, o jej strukturze, programach, formach działania z młodzieżą studencką, o pomocach naukowych, o kształceniu studiów dla nauczycieli pracujących, o koncepcji uczelni pedagogicznej w nowym modelu szkoły wyższej – i tak jeszcze można by długo, długo wymieniać.

A codzienna praca nauczycielska? Z jednej strony rozliczne funkcje kierownicze na Uczelni, nie tylko macierzystej, z drugiej zastępy studentów bibliotekoznawstwa i polonistyki garnących się na profesorskie seminaria, magisterskie i dyplomowe, z zakresu czasopiśmiennictwa, literatury, bibliotekarstwa, księgarstwa i pokrewnych tematów. Efekt – to grubo ponad 700 wypromowanych absolwentów.

A ile czasu i wysiłku, również twórczego, wymagało wypromowanie w ciągu 20 lat (od 1974) osiemnastu doktorantów (kilku w drodze) i uczestniczenie jako recenzent w kilkudziesięciu przewodach doktoranckich i tyluż przewodach habilitacyjnych. Doliczyć do tego trzeba 9 recenzji prac habilitacyjnych oraz udział w Komisjach i recenzjach w sprawie nadania tytułu naukowego 10 profesorom w WSP w Krakowie, i w Uniwersytetach w Szczecinie, Katowicach, Warszawie, Łodzi i Opolu. Trochę to czasu i wysiłku Jubilata zajęło.

W te wszystkie obowiązki, przyjemności naukowo-badawcze i niedospane zapewne noce, włączyła się jeszcze w życie Pana Profesora przygoda z Uniwersytetem Szczecińskim. Przygoda, która przez dziesięć lat (1985–1994) przenosiła okresowo z łona krakowskich pieleszy nie tyle „utęsknioną duszę” Jubilata „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych”, ile całkiem realne ciało Profesora, łącznie z jego energią, do tego jednego z naszych najpiękniejszych miast „szeroko nad niecałkiem błękitną Odrą rozciągnionych” – do Szczecina. Ale piękno miasta Profesor podziwiał jedynie w drodze z pociągu na Uczelnię, ewentualnie odwrotnie, bo resztę czasu, każdą chwilę, pochłaniały mu obowiązki dyrektorskie, kierownicze, nauczycielskie, dyskusje nad koncepcją rozwoju uniwersyteckiej polonistyki i Instytutu

Filologii Polskiej w aspekcie potrzeb Pomorza Zachodniego, rozliczne prace, też organizacyjne, czego wszystkiego nie sposób wymienić, w tej krótkiej rekapitulacji szcześcińskiego dziesięciolecia. Dość zobrazować ten okres przypominając, że gdy Profesor obejmował w czerwcu 1985 r., na zaproszenie władz Uniwersytetu Szczecińskiego, funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej, było zatrudnionych w nim 4 docentów – w dziesięć lat później: dziewięciu profesorów; początkowo istniały 3 Zakłady w Instytucie – pod koniec kierowania Instytutem przez Profesora – 9 Zakładów; równolegle – gdy w 1985 r. na I roku studiów stacjonarnych filologii polskiej przyjęto 40 osób i na studia zaoczne tyleż 40, to w 1994 r. przyjmowano już 90 studentów dziennych, 120 zaocznych i 30 osób na bibliotekoznawstwo. A więc Jubilat zrealizował postulat: „crescite et multiplicamini” i to w posagu Uczelni Szczecińskiej zostawił.

I na koniec jeszcze jedno – ważne – najważniejsze – wizytówka uczonego, własna praca naukowo-badawcza Jubilata. Bibliografia publikacji Profesora liczy 301 pozycji do roku 1996, w nieprzerwanym ciągu od 1959 roku, rok po roku, od kilku do kilkunastu pozycji rocznie! W tym znajdują się 223 pozycje książkowe, rozprawy i artykuły, 53 recenzje, reszta artykuły sprawozdawcze, prace redakcyjne i inne, nie licząc udziału Profesora w komitetach redakcyjnych czasopism i wydawnictw seryjnych. A w ilu liczących się wydawnictwach, z Ossolineum na czele, prace swoje publikował!

Na tym polu swojej działalności twórczej Jubilat zastosował w praktyce dewizę Apellesa z Kolofonu, greckiego malarza z dworu Aleksandra Wielkiego, słynnego z niezwyklej pracowitości: „nulla dies sine linea” – musiał Jubilat nie przeżyć żadnego dnia bez napisania bodaj linijki tekstu!

A i tak można z trudem zrozumieć, jak Pan Profesor zdołał zdziałać to wszystko co zdziałał w ciągu tych 40 lat! Tymi dokonaniem można by obdzielić kilka osób, i każda miałaby pełno!

Ale na dzielenie nie radziłabym Panu Profesorowi przystać. Jako historyk literatury ma Pan na pewno w pamięci tę scenę z Trylogii, kiedy to na pewnej uczcie, wobec licznie zebranej braci szlachty, książę Bogusław Radziwiłł głośno oświadczył, że ma jeszcze jakoweś rachunki do rozliczenia z Kmicicem. Pan Zagłoba z serca mu tej arytmetyki radził zaniechać; „a czemuż to” spytał nieopatrznie książę. A pan Onufry: „Bo lubo p. Kmicic fortunę ma znaczną, mucha to w porównaniu z fortuną W.Ks. Mości, więc na dzielenie nie przystanie, mnożeniem sam się zajmuje, odjąć sobie niczego nie pozwoli, mógłby chyba coś dodać, a nie wiem czy W.Ks. Mość byłby na to łasy”.

Szanowny Jubilacie, lubo fortunę naukową ma Pan znaczną to na dzielenie – jak się powiedziało wyżej – nie należy przystać; mnożeniem sam się Pan zajmuje i to ze skutkiem doskonałym; odjąć sobie niczego Pan nie pozwoli, bo wszystko, czego Pan dokonał to jest dobro osobiste niezawłaszczalne; mógłby Pan coś dodać a na to nauka jest ciągle łasa!

Zanim jednak Szanowny Jubilat w istocie coś w najbliższej i dalszej przyszłości do tego dossier własnych dokonań dorzuci, już dziś można nakreślić obraz jego oso-

bowości na tle jego drogi życiowej, pracy, działalności na różnych polach, osiągnięć, pozycji w nauce: wybitny uczony, niekwestionowany autorytet naukowy, organizator życia naukowego, świetny na stanowiskach kierowniczych, niezastąpiony w ratowaniu spraw beznadziejnych, wytrawny pedagog i wychowawca.

Wielka osobowość Jubilata oddziałowuje na otaczające go środowisko, kształtuje je i integruje.

Nakłada się na to niestrudzona aktywność w działaniu, ciągle dążenie do podejmowania nowych zadań i otwierania się na nowe inspiracje. Oby dalsze lata, Panie Profesorze, były równie owocne jak dotychczasowe dla Uczelni, dla nauki, dla akademickiej społeczności (i dla naszej Katedry – dodam po linii nepotyzmu) i znały się nie tylko, jak dotychczas, licznymi odznaczeniami, medalami i krzyżami – łącznie z Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – przypinanymi do kłapy marynarki, ale też przywieszanymi na wstędze.

Kończę swoją laudację ku czci Jubilata, Pana Profesora Jerzego Jarowieckiego serdecznymi życzeniami: ad multos annos!

I dodaję: tak trzymać Panie Profesorze! Tak trzymać!\*

### Dopowiedzenie do laudacji ku czci Profesora Jerzego Jarowieckiego - Jubilata

Żyjąc z Panem Profesorem przez całe niemal 20 lat w symbiozie, oczywiście naukowej i katedralnej, i patrząc na Jego boje i potyczki z tzw. przeciwnościami jako Kierownika Katedry i kibicując mu z pełnym zaangażowaniem, pragnę wpleść tu swój mały osobisty wątek, bo czuję się upoważniona, a nawet zobowiązana do dodatkowego spojrzenia na problem, który nie był dostatecznie wyeksponowany

w przedpołudniowej laudacji,  
a chciałabym zabrać jeszcze głos z tej racji,  
że mam małą wizję pewnej postnominacji:  
postnominacji do medalu olimpijskiego  
Pana Profesora Jerzego Jarowieckiego.

Mieliśmy olimpiadę w Nagano? Mieliśmy!  
Niemał jeszcze ją mamy!  
No to zaczynamy!  
Postnominacja jest nie do odrzucenia,  
w trzech konkurencjach.  
Po pierwsze: w dyscyplinie chodzenia,

chodzenia koło sprawy wytrwałego  
chodzenia bez wytchnienia  
chodzenia aż do przeciwnika zmęczenia  
i w końcu załatwienia tego

\* Wystąpienie prof. dr hab. Waclawy Szelińskiej na uroczystościach jubileuszowych z okazji 40-lecia pracy zawodowej prof. dra hab. Jerzego Jarowieckiego w dniu 26 lutego 1998 roku w Krakowie.

nowego etatu czy na dodatkowe pomieszczenie przydziału,  
a że to idzie wolno?

Przecież chodzi się też pomału!

Szybciej się biega  
i tu Profesor też ma duże szansę na medal  
w konkurencji: bieg przez płotki!  
A na tych płotkach nie zbywało! Nie zbywało!  
I nigdy ich nie było za mało!  
Tu zakaz, tu nowe zarządzenie,  
tu coś odkręcaj, tu leć na posiedzenie  
bo właśnie o Bibliotekoznawstwie mowa  
że im za dobrze  
że trzeba coś skrócić  
coś im zlikwidować  
jakoś jeden czy drugi rok rekrutacji wyrzucić  
No i biedna Szefa głowa  
a raczej noga  
w tym, by ten nowy płot sforsować.  
No i znowu się udało!  
A przez ile jeszcze płotków będzie się skakało?

Gdy już mamy medale na chód i skakanie  
Cóż Panu, Profesorze, jeszcze pozostanie?  
No, chyba długi dystans zaliczyć trzeba  
bo nigdy dość kłopotów co zsyłają nieba,  
więc aby się nie spóźnić na rozdanie karty,  
kiedy bank możliwości jest jeszcze otwarty,  
by coś znów wytargować  
i nie dać się w żaden piękny sposób wykołować,  
należy pilnie czuwać aby w porę dobiec  
– a na to szansę ma tylko długodystansowiec!

Spiesz się więc Pan Profesor  
Katedrę ratować  
i chodząc, i przez płotki i na dystans długi  
No i proszę powiedzieć!  
Czy jest taki drugi  
Szef, coby na barkach swoich taki trud gromadził  
i w każdej sytuacji kłopotom zaradził?  
Ja nie znam!  
A i szukać nie przyjdzie ochota  
boby to była stracona robota.

Wracam więc do punktu wyjściowego:  
Postnominuję Pana Profesora do medalu olimpijskiego  
Dyscyplina: trójbój nieklasyczny!!!  
Nagroda: Medal Bojowy Prześliczny  
wryty napis: długi dystans

chód  
bieg przez płoty

a cały krążek: złoty! złoty! złoty!  
Że nie ma takiej dyscypliny ani konkurencji?

Ależ od dziś już jest! To:  
Kombinacja Miejska Borysławsko-Krakowska Nicalpejska  
To ja ją stworzyłam, Profesorze, w najlepszej intencji  
Za Pana postawę sportową,  
Za 40 lat znoju.  
To jest 10 olimpiad  
i 10 trójbojów  
nieustannie w czołówce  
i zawsze na fali  
i to w świetnej kondycji!  
i w jakim blasku medali!  
No, my nie będziemy ich Panu żalowali,  
nie będziemy też pytali  
jak to Pan robi, Panie Profesorze,  
że przez tyle lat  
Pan i sieje, i zbiera i orze  
i ciągle może!!!

Kraków, 26 lutego 1998

